

30 czerwca w Warszawie po raz kolejny udowodniliśmy, że jesteśmy jedyną organizacją w Polsce, która jest w stanie zmobilizować ludzi i przeprowadzić protest, dać publiczny wyraz swojego sprzeciwu wobec niegodziwości dziejących się w naszej ojczyźnie. Upominanie się o wzrost płacy minimalnej, waloryzowanie progów dochodowych uprawniających do korzystania z pomocy społecznej czy wspieranie bezrobotnych to głęboki przejaw więzi pracujących z tymi, którym w naszej ojczyźnie dzieje się źle. To dopominanie się o godniejsze warunki życia i poprawę sytuacji najsłabszych, najbardziej bezradnych, których liczba cały czas niestety rośnie.

Wielu, którym do niedawna żyło się dobrze, wydawało się, że mają pracę i otrzymują wynagrodzenie, znalazło się niespodziewanie w wyniku procesów ekonomicznych czy przyczyn losowych po stronie tych, o których prawa dopominaliśmy się w Warszawie. Takie są doświadczenia minionych 20 lat. Ale nie wszyscy tak to widzą. Jest wielu ludzi, szczególnie parlamentarzystów, pokroju Stefana Niesiołowskiego (który notabene zawdzięcza bardzo dużo „Solidarności”), patrzących z perspektywy swoich portfeli. Zapominają jednak, że ich zasobność może się zmienić. Może powinni przypomnieć sobie słowa Ojca Świętego, który mówił o demokracji, że nie została ona nam dana, ale zadana. Bo każdy dzień jest sprawdzianem naszej dojrzałości i umiejętności korzystania z niej. A najlepszym egzaminem z demokracji jest umiejętność pochylenia się nad najuboższymi i najsłabszymi.

Krzysztof Dośła